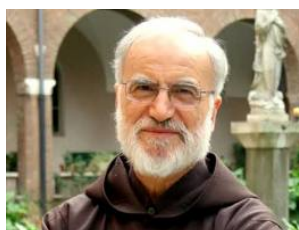


KATOLIK.pl - Portal katolicki dla wierzących, wątpiących i ...

<http://www.katolik.pl/zakochać-sie-w-jezusie,23269,416,cz.html>

Joanna Bątkiewicz-Brożek Zakochać się w Jezusie

O radykalizmie Jezusa i łzach Marii Magdaleny, wierze i zaufaniu z o. Raniero Cantalamessą OFMCap rozmawia Joanna Bątkiewicz-Brożek.



Raniero Cantalamessa OFMCap – Urodził się 22 lipca 1934 r., od 1980 r. jest kaznodzieją Domu Papieskiego. Wyświęcony na kapłana w 1958 r., doktoryzował się z teologii na uniwersytecie we Fryburgu oraz z literatury klasycznej na Uniwersytecie Katolickim w Mediolanie. Jest związany z ruchem Odnowy w Duchu Świętym. 26 kwietnia 2010 roku otrzymał tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu w Maceracie.

Jezus jest o wiele bliższy tym, którzy grzeszą, niż tym, którzy sądzą, oceniają. Dla nas, współczesnych, wykształconych, żyjących według pewnych schematów moralnych, Jezus stanowiłby prowokację. I z całą pewnością wywołałby skandal. Z kaznodzieją papieskim zawsze chciałam porozmawiać o Jezusie.

O, jak dobrze, że nie o skandalach w Kościele, aborcji czy obyczajach w

Watykanie! To ważne, ale staram się jak najczęściej mówić tylko o Jezusie. Przekonuję, że ewangelizacja Europy, a więc i zmiany społeczne na dobre są niemożliwe, jeśli w centrum nie postawi się Jezusa Chrystusa!

Poza murami kościołów, w zwykłych rozmowach o Bogu czy wielkich debatach intelektualnych, między wiarą a rozumem, postać Jezusa pomija się milczeniem lub sprowadza do postaci historycznej.

Jezus jest nieobecny w trzech fundamentalnych dialogach: między wiarą a nauką, wiarą i filozofią oraz w dialogu między religiami. W tym ostatnim rozmawia się raczej o pokoju, bo imię Jezusa dzieli. Jezus jest poza centrum zainteresowania nauki, bo ona zajmuje się raczej procesem powstawania świata, mówi o „sile sprawczej”. Filozofia zaś zajmuje się konceptami metafizycznymi, a nie postaciami historycznymi. Bardziej niepokoi mnie fakt,

że
w
wielu
przeprowadzonych we Włoszech ankietach na pytanie: „W co wierzysz?”, prawie całe wierzące Włochy odpowiadają: „W Stwórcę” lub „Byt Najwyższy i życie po śmierci”.
Nieliczni przyznają,
że
wierzą w Jezusa, który umarł, zmartwychwstał i żyje.

„Ja jestem drogą i prawdą, i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze mnie” – mówi Jezus. Co oznacza dla świata jedno z najtrudniejszych zdań Ewangelii?

Pewien znany w Mediolanie mistrz jogi i duchowości z Tybetu, chrześcijanin Masterbee, który przebrnął przez doświadczenie wielu religii, powiedział mi, że kiedy świadomie odrzucił Chrystusa, te słowa długo nie dawały mu spokoju, były natręctwem. Bo odrzucenie Jezusa oznacza wybór innej drogi od tej, którą Bóg wyznaczył ludziom.
Św.

Piotr ujmując to najlepiej: „Nie ma innego imienia danego ludziom, w którym mogą osiągnąć zbawienie, jak imię Jezusa Chrystusa”. Chodzi więc o to, by uniknąć kreowania własnego obrazu Boga, dopasowanego do ludzkiej inteligencji. By uniknąć tego, o czym pisał św.

Paweł – marginalizowania krzyża.

Zydzi

– pisał – oczekują znaków, a Grecy, których królem jest mądrość i wiedza – wyjaśnień i dowodów na istnienie Boga i Jezusa. Dzisiejszy

świat

zachowuje

się

jak spadkobierca mentalności Greków, wszystko musi być klarowne i udowodnialne.

Tymczasem Ewangelia daje przykład św. Piotra, który mimo że niewiele rozumiał, zdecydował się zaufa Jezusowi.

Św. Piotrowi, kiedy Jezus pyta, kim myślicie, że jestem, wydaje się, że nie wszystko rozumie. Ale ufa Jezusowi, bo wie dobrze, kim On jest. Taki jest sens naszej wiary. Nie wszystko musimy zrozumieć od razu, ale mamy zaufa komuś, kto udowodnił, że zasługuje na nasze zaufanie.

Może tu tkwi problem naszych relacji z Jezusem, bo my mamy kłopot z zaufaniem. Jak zaufa więc komuś, kogo człowiek nie rozumie?

Nad tym głowili się Pascal, Kierkegaard i inni: rozum nie dopuszcza do świadomości faktu istnienia czegoś, co go przewyższa. To jest granica, której racjonalizm nie akceptuje, rozum nie jest w stanie ogarnąć. I to jest granica, która oddziela wierzących od niewierzących. Spotykam takich ludzi na co dzień, tam, gdzie pracuję, chociażby w telewizji włoskiej RAI – słuchają i pracują intensywnie przy programach ze mną, ale nie przyjmują tego, o czym opowiadam – Ewangelii Jezusa, bo nie ma dla niej racjonalnego wytłumaczenia.

W jednym ze swoich programów mówił Ojciec, że „odrzućcie wiary w Jezusa jest niczym rezygnacją z przygody, jest pozbawieniem się ducha ryzyka”.

Po tym odcinku napisał do mnie niewierzący naukowiec: „Ojciec rzuca nam, niewierzącym, poważne wyzwanie!”. To faktycznie wywrotowa idea. Bo coź znaczy wierzyć? Dobrze definiował to Kierkegaard: wierzyć to znaczy rzucić się na otwarte morze, tam, gdzie nad tobą jest tylko niebo, pod tobą 40 głębiny wody. Dobrze ilustruje to przykład Ulissesa, według Dantego Alighieri, który docierając do granic ziemi, nie zawrócił, ale szedł dalej, rzucił się w kierunku nieznanego. Wiara jest otwarciem się na nieznane i nieskończone, ale nie na ślepo, z zamkniętymi oczyma. Mamy gwarancję, jest nią Jezus. Jego życie, śmierć i zmartwychwstanie. Jeśli więc mówić o przygodzie, to w kategoriach wykraczania poza obszary rozumu.

Przygoda kojarzy się z czymś, co nie jest ujęte w ramy i ścisłe reguły...

Zgadza się, jednak przygoda, której na imię wiara, była doświadczeniem wielu świętych. Jej odcienie, a więc Ewangelię, uwidocznili tacy święci jak św. Franciszek, wyznaczając nam szlak. Franciszek przeszedł jedną z najczystszych, najautentyczniejszych dróg, jakie zna ludzkość.

Jezus wymaga radykalizmu, na przykład gdy mówi, że powinniśmy mieć „w nienawiści ojca i matkę” (Łk 14,26).

Jezus nie chce, żebyśmy odrzucili rodziców. „Nienawidzić” (będziesz miał w nienawiści) w języku hebrajskim oznacza „kochać mniej niż”. W innej przypowieści Chrystus mówi to tak: „Kto kocha matkę i ojca bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien”. Ale i tu nie chodzi o negację więzów rodzinnych, ale o czujność, żeby nie osłabiały one relacji z Chrystusem, nie stawały się pretekstem do zerwania jej. Jezus naucza o jedności małżeńskiej i nie wymaga od nikogo, by pozostawił współmałżonka, żeby za Nim iść. Wystarczy mieć świadomość, że niektórzy są powołani do wyboru drogi bardziej zawężonej, jak my – zakonnicy, księża. I to od nas Jezus wymaga radykalnego postępowania, rezygnacji ze wszystkiego w życiu.

Kiedy Jezus spotyka Marię Magdalenę, zrzuca płaszcz radykalizmu, jest miłosierny. Ale i tym razem wywołuje skandal.

W tej scenie Jezus dopuszcza się największej prowokacji. W Ewangelii znajdujemy mnóstwo przykładów na to, że Jezus jest o wiele bliższy tym, którzy grzeszą, niż tym którzy sądzą, oceniają. Dla nas, współczesnych, wykształconych, żyjących według pewnych schematów moralnych, Jezus stanowiłby prowokację. Ale nie wśród ludu, bo prości ludzie zwykle lepiej wyczuwają i rozumieją miłosierdzie Boże. I z całą pewnością zostałby odrzucony, wywołałby skandal w takiej sytuacji jak z Marią Magdaleną.

Jezus prowokuje też, kiedy mówi, że ubodzy duchem, cisi mają poważniejsze szanse na

królestwo niebieskie.

To oburzało m.in. Nietzschego. Dla niego chrześcijaństwo było religią resentymentów, słabych przeciw silnym. Oskarżał je o zakażenie świata „rakiem pokory”. Nietzsche mylił się dramatycznie! Kiedy na przykład interpretował słowa Jezusa: kto chce być pierwszy, będzie ostatni, a ostatni będzie pierwszy. Uznał to za deprymujące, pozbawiające człowieka woli i zdolności do realizacji własnych projektów, niweczące koncepcję nadczłowieka. Błąd tkwi w sposobie czytania tego fragmentu Ewangelii. Jeśli ktoś chce osiągnąć szczyt, niech realizuje swoje pragnienie. Jezus zmienia tylko zasady, jakimi trzeba się w takiej sytuacji kierować. Mówi: nie eliminuj innych, by wybić się na ich tle, bo w ten sposób idea nadczłowieka może doprowadzić do wynaturzeń, a nawet chęci eliminacji rasowej. Jezusowi chodzi o to, żeby zniżyć się i pomóc wstać innym. Żeby stać się ich sługą. Znakomitą ilustracją tych koncepcji pierwszeństwa w świecie jest przeciwstawienie postaci Hitlera i Matki Teresy z Kalkuty. Kto dzisiaj wybrałby Hitlera? Ale jeśli Nietzsche tak wypaczył chrześcijaństwo, być może sami chrześcijanie dali mu powody... Może zbyt dużo

mówimy o krzyżu, a mało o zmartwychwstaniu Chrystusa. A przecież życie Jezusa nie kończy się na krzyżu. W wielu momentach chrześcijaństwo stwarzało wrażenie bycia jedynie religią wyrzeczeń, umartwiania się. Nadszedł czas, żeby przedstawić chrześcijaństwo jako religię radości.

Czy Jezus dzisiaj może być uważany za osobę realną, której można dotknąć?

Tak, ale jest jeden warunek: trzeba wejść z Nim w konkretną relację, żyć Jego słowem, nawiązać dialog. Wówczas Jezus przestaje być tylko ideą, wyobrażeniem, postacią historyczną. Staje się żywą obecnością w chwili, kiedy staje się miłością życia danej osoby. A kiedy ktoś jest naprawdę zakochany, osoba, którą kocha, jest zawsze obecna w myślach, zawsze obok, nawet jeśli jest fizycznie daleko. Kiedy odpowiesz na wezwanie Jezusa, na jego łaskę, Jego obecność staje się czymś naturalnym. W Jezusie trzeba się więc zakochać. Dla wielu Jezus jest zwykłą ideą, sprowadzany jest do ogółu doktryn, jakichś zasad, filozofii. Jest wielkim wyzwaniem dla współczesnego Kościoła głosić Jezusa jako osobę żywą, realną i obecną w życiu człowieka. Darem jest umiejętność głoszenia, że Jezus jest Panem życia. Że wchodzi do Twojego życia osobistego. Trzeba mówić o tym głośno, proponować takie podejście do Jezusa, nawet w gazetach, by pomóc ludziom dotrzeć do tego przesłania.

Osobowa relacja z Jezusem rodzi u niektórych obawy, że jej konsekwencją będzie m.in. rezygnacja z przyjemności, zabawy, dorobku życia.

Nic bardziej mylnego. Kiedy Jezus wejdzie do twojego życia, nie niszczy zamiłowań, twoich interesów, a raczej je uporządkuje. Jezus nigdy nie wchodzi w konflikt, nie burzy relacji miłosnej człowieka z drugim człowiekiem, z przyjaciółmi, małżonkiem, bo wszystkie te formy miłości w rzeczywistości pochodzą od Niego. Co jest najbardziej przygnębiające w sloganie z londyńskich autobusów, który obiegił świat dwa lata temu: „Boga prawdopodobnie nie ma. Przestań się zamartwiać, ciesz się życiem”? Nie przytyk do istnienia Boga, ale konkluzja: „ciesz się życiem”. Bo to oznacza, że Bóg w oczach świata jest wrogiem radości, że wymaga rezygnacji z życia w pełni. Takie myślenie jest jedną z wielkich przeszkód w zaangażowanie się

w chrześcijaństwo. Tymczasem w Jezusie jest radość. To jest zadanie dla chrześcijan dzisiaj – udowodnić światu, że życie z Jezusem oznacza radość i szczęście. Jezus czeka na decyzję Twoją i moją, by wejść z Tobą w relację osobistą, by nie zostawiać w Twoim życiu miejsca na inne pragnienia, by On stał się tym, który urzeczywistnia wszystko.